



MARIA BAŃKOWSKA

Warszawa, 27 lutego 1950 r. Janusz Gumkowski, działając jako członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, przesłuchał niżej wymienioną osobę, która zeznała, co następuje:

Imię i nazwisko	Maria Bańkowska z d. Feldman 1. voto Matuszczak
Data i miejsce urodzenia	17 stycznia 1916 r., Warszawa
Imiona rodziców	Henryk i Ewa z d. Witkind
Zawód ojca	urzędnik
Przynależność państwowa	polska
Wyznanie	ewangelicko-reformowane
Wykształcenie	dziennikarz
Zawód	dziennikarz
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Solec 101 m. 9
Karalność	niekarana

Wybuch powstania warszawskiego zastał mnie w domu przy Al. Jerozolimskich 75, róg ul. Chałubińskiego. Dom nasz od drugiego czy trzeciego dnia powstania zajęty był przez Niemców. Do tego dnia stał na „ziemi niczyjej”. Pozycje powstańcze znajdowały się po drugiej stronie toru, przy ul. Chmielnej, skąd powstańcy ostrzeliwali go. Drugiego czy trzeciego sierpnia, o jakiej porze dnia, już nie pamiętam, przez Aleje w stronę ul. Grójeckiej, jechały czołgi niemieckie z osłoną z ludności polskiej. Przez szparę w dykcie, zasłaniającej okno sklepu, widziałam czołg niemiecki, na którym siedzieli mężczyźni w czapkach tramwajarskich. Czy ludność była pędzona także przed czołgiem, już dzisiaj nie pamiętam. Mój mąż, Stanisław Bańkowski (zam. ul. Solec 101 m. 9), stał dłużej przy oknie sklepowym. On, jak i właścicielka sklepu Zofia Małolepsza (mam wrażenie,

że nadal tam mieszka), mogą potwierdzić moje zeznanie. Jak pamiętam, oni mówili mi, że ludność była pędzona przed czołgami, że były pędzone także kobiety. Co się z tymi ludźmi stało, nie wiem.

Razem z Niemcami przebywaliśmy w domu nr 75 przy Al. Jerozolimskich do 12, 13 czy 14 sierpnia 1944 roku (daty dokładnie już nie pamiętam). Mężczyźni z naszego domu byli spędzeni do piwnic, kobiety na parter. Posiadaliśmy jednak pewną swobodę ruchu. Mężczyźni byli bardziej pilnowani przez Niemców niż kobiety.

13 sierpnia zostaliśmy, wszyscy mieszkańcy naszego domu, wyrzuceni na ulicę. Podobno wyszedł rozkaz, że Niemcy mają rozstrzelać wszystkich mężczyzn z zajmowanych przez siebie domów. W naszym domu, jak i w okolicznych przy Al. Jerozolimskich, stacjonowali Niemcy, którymi rzekomo dysponowała komenda z Dworca Głównego.

Czy we wszystkich domach był Wehrmacht tak jak w naszym, czy i SS-mani, tego nie wiem. Słyszałam, że w innych okolicznych domach rozkaz został wykonany. Bliższych danych o tej zbrodni może udzielić Salomea Edelsztejn (imienia nie jestem pewna), z wykształcenia filozof, której adres postaram się dostarczyć w najbliższym czasie, a której mąż został rozstrzelany w domu nr 73 przy Al. Jerozolimskich.

Mieszkańcy naszego domu poszli ul. Chałubińskiego do Nowogrodzkiej, gdyż Niemcy stacjonujący w naszym domu polecieli nam, byśmy poszli do Szpitala Dzieciątka Jezus. Część z nich zdołała zatrzymać się w szpitalu, reszta poszła w kierunku Ochoty. Z osobami z tej grupy spotykałam się po powstaniu. Wydostali się oni szczęśliwie za miasto. Ze spotkanych osób żadna nie przechodziła obozu w Pruszkowie.

W szpitalu przebywałam do 25 go sierpnia 1944 roku, czyli do dnia ewakuacji szpitala. Zdrowych mężczyzn, wśród nich i mojego męża, Niemcy wyprowadzili na drugi dzień po naszym przybyciu do szpitala, a więc 14 czy 15 sierpnia. Dostali się oni do obozu w Pruszkowie, skąd część zdołała uciec, część wydostała się z obozu jako chorzy, a reszta została wywieziona do Rzeszy.

Szpital ewakuowano na piechotę na Dworzec Zachodni. Na miejscu pozostali ciężko chorzy, których Niemcy, jeżeli się nie mylę, wymordowali.

Z Dworca Zachodniego zostaliśmy w dwóch partiach przewiezieni do Pruszkowa, skąd bezpośrednio, tego samego dnia, dostaliśmy się do Tworek.

Na tym protokół zakończono i odczytano.